



XII Ogólnopolski Festyn „W krainie pierogów” w Bychawie

## Sekretem jest ciasto

tekst

JUSTYNA JAROSIŃSKA

redaktor wydania

**N**asze miasto się bawi. Bawi się poezją, kulturą. Weszliśmy w czas intensywnej przygotowań do finału konkursu ESK 2016. Coraz więcej wokół działań, które mogą zwiększyć szanse Lublina na wygranę prestiżowego tytułu, ale także takich, które potrafią rozruszać każdego mieszkańca. W numerze piszemy o tygodniu poezji (str. VI) i o tym, jak zrobić dobre zdjęcie kartonowym pudełkiem (str. III). Zachęcamy także do przeczytania wywiadu z najstarszym pasterzem w diecezji abp. Bolesławem Pylakiem, który pod koniec maja świętował 45. rocznicę sakry biskupiej (s. IV–V).

50 tysięcy pierogów o różnych smakach, konkurs w ich lepieniu dla VIP-ów, mistrzostwa świata w zjadaniu, wybory miss i dużo dobrej muzyki.

**N**iezwykłe święto i wyjątkowa forma spędzenia wolnego czasu z rodziną. Od dwunastu lat to promocja Bychawy zarówno w całej Polsce, jak i na świecie. Każdy, kto przyjechał w ostatnią niedzielę maja do tego niewielkiego miasta na Lubelszczyźnie, mógł zjeść pierogi, jakich nie próbował jeszcze nigdy w życiu. – Nawet nie pomyślałabym, że można je zrobić z farszem rybnym – mówi Aneta Czabanowska. – Wydawało mi się, że jadłam już najdziwniejsze zestawienia – z boczkiem, szpinakiem... ale z rybą jeszcze nie.

Gęsty dym z gotujących się pierogów unosił się nad stadionem. Miało to nawiązywać do miejskiej



Każdy z uczestników konkursu na najlepsze vipowskie pierogi miał swoich kibiców

legendy głoszącej, że kiedyś gospodynie Bychawy gotowały ich tak wielkie ilości, że nad miastem wisiła mgła. Niemalą atrakcją dla zgromadzonych tłumów był konkurs lepienia pierogów, w którym uczestniczyli m.in. marszałek województwa Krzysztof Hetman i poseł PJN Zbigniew

Wojciechowski. Organizatorzy oprócz wysmienitego jedzenia zapewnili gościom także strawę duchową w postaci koncertów finalistów programu „Mam Talent”: Magdy Welc i Aleksandra Martineza, a gwiazdą wieczoru była Ira. Imprezę zakończył pokaz sztucznych ogni. jj

## Festyn za (nie)jeden uśmiech



**M**ożna było przejechać się na motocyklu, dać sobie pomalować twarz oraz zobaczyć, jak się gasi pożary i ratuje ludzkie życie – wystarczyło 29 maja przyjść do lubelskiej parafii pw. Dobrego Pasterza. Odbył się tam „Dziecięcy dzień radości” z okazji Dnia Dziecka. Nie zabrakło m.in. wesołego miasteczka i loterii, w której każdy los wygrywał, a po zabawie zmęczone maluchy mogły posilić się „bigosem proboszcza”. W organizację imprezy włączył się bp Artur Miziński, przekazując obraz na licytację. Dochód z zabawy został przeznaczony na akcję „Wakacje z Bogiem”. Festyn odbył się pod patronatem GN. •

29 MAJA 2011, LUBLIN.

W zabawie wzięły udział całe rodziny

## Klinika na kołach

**LUBELSKIE.** Między 23 a 27 maja w centrum Lublina można było wykonać bezpłatne badania cytologiczne i mammograficzne. Na placu Litewskim stanął mammoBus, w którym porad udzielali lekarze

specjaliści. Wszystkie kobiety, które zdecydowały się odwiedzić klinikę na kółkach, mogły sprawdzić stan swojego zdrowia i bezpłatnie wykonać badania wykrywające nowotwory piersi i szyjki macicy.



JUSTYNA JAROSIŃSKA

Wystarczyło znaleźć odrobinę wolnego czasu, by bezpłatnie się przebadac

## Za jego trud

**LUBLIN.** 25 maja kilkudziesięciu księży, których 20 lat temu w Tarnowie wyświęcił bp Józef Życiński, przyjechało do Lublina, żeby pomodlić się przy jego grobie. – Przyjeżdżamy, żeby wspólnie dziękować za dar kapłaństwa, a jednocześnie za księdza arcybiskupa, który nas do niego zrodził. Chcemy dziękować Panu

Bogu za jego ojcowską obecność w naszym życiu najpierw kleryckim, a potem kapłańskim przez ten czas, kiedy był w Tarnowie, i prosić Boże Miłosierdzie, aby za jego trud, za jego pasterską posługę pozwolił mu w radości, w pokoju przebywać z Nim twarzą w twarz – mówił ks. Adam Nita, kanclerz kurii tarnowskiej.



JOANNA MAZUREK

Kapłani sprawowali Mszę św. w krypcie archikatedry lubelskiej, gdzie spoczywa śp. abp Józef Życiński

## Pieniądze dla zdolnych

**LUBELSZCZYNA.** 191 młodych, uzdolnionych artystycznie uczniów z województwa lubelskiego otrzymało 26 maja stypendia z rąk marszałka województwa Krzysztofa Hetmana. Przyznano

je w kategoriach: teatr, plastyka, muzyka, film, proza, poezja, fotografia i taniec artystyczny. Dziesięcioro stypendystów przez cztery miesiące będzie otrzymywało po 400 zł, 49 osobom przyznano

## Obrazki dla mamy



DAMIAN KOZYŃSKI

Każda nagroda to wielkie przeżycie

**KRASNYSTAW.** Z okazji Dnia Matki Krasnostawski Dom Kultury zorganizował po raz 5. konkurs plastyczny dla przedszkolaków „Moja Mama”. Ogłoszenie wyników, otwarcie wystawy prac i wręczenie nagród nastąpiło

24 maja w Urzędzie Miasta. Na tegoroczną edycję wpłynęło 155 prac, wśród których znalazły się po raz pierwszy prace dzieci spoza Krasnostawu – z Oddziału Przedшкоlnego przy Szkole Filialnej w Modlniczce (woj. małopolskie).

## Mecz o zdrowie



ELWIRA WASAK

Kopanie piłki to znakomita alternatywa dla komputera

**LUBLIN.** Po raz drugi na boisku Szkoły Podstawowej nr 24 odbył się dzielnicowy turniej piłki nożnej zorganizowany przez Fundację Szczęśliwe Dzieciństwo. W tym roku do rozgrywek zgłosiło się 7 drużyn. W zawodach wzięły udział dzieci w wieku od 10 do 13 lat z ośrodków działających

na terenie Śródmieścia, a także uczniowie SP nr 24. Główną nagrodą w turnieju był puchar dyrektora szkoły.

Poza grą w piłkę nożną organizatorzy przygotowali dla wszystkich dzieci i gości gry i zabawy na świeżym powietrzu, a także słodki poczęstunek.

**GOŚĆ LUBELSKI**  
lublin@gosc.pl

ADRES REDAKCJI: 20-950 Lublin,  
ul. Prymasa Stefana Wyszyńskiego 2  
TELEFON/FAKS: (81) 534 61 36  
REDAGUJĄ: ks. Rafał Olchawski – dyrektor oddziału, Agnieszka Gieroba,  
Justyna Jarosińska, Joanna Mazurek

## Pierwsza edycja akcji „O-twórz Lublin!”

# Otworek w dobie digital

Obsłużyć aparat cyfrowy umie nawet dziecko. Ale zrobić zdjęcie kartonowym pudłem – to umiejętność zarezerwowana dla wtajemniczonych.

**F**otografia otworekowa to jedna z najbardziej archaicznych metod utrwalania obrazu, a jednocześnie wciąż popularne narzędzie fotografii – mówi Barbara Wybacz ze Stowarzyszenia Kulturalnego „Grupa Projekt”. – Taki aparat można zrobić ze wszystkiego, z pudełka, czy z puszki po napoju. Znamy również takich „wariatów”, którzy budują je z ciężarówek lub całych budynków – dodaje.

„Grupa Projekt”, do której należą także znani lubelscy fotograficy Marcin Sudziński i Marcin „Mucha” Moszyński wpadła na pomysł akcji „O-twórz Lublin!” i, jak tłumaczy Barbara Wybacz, to nie tylko wspólna zabawa, ale też edukacja. I nie chodzi tu jedynie o opanowanie techniki robienia zdjęć, ale i o utożsamienie się z miejscem, w którym się żyje, i spojrzenie na otaczający nas świat z nowej perspektywy.

Pierwszą akcję zaplanowano na 12 czerwca. – Spotykamy się na placu Łokietka, przed lubelskim ratuszem. W południe będziemy fotografować Lublin z perspektywy naszych ulubionych miejsc. Tych, z którymi czujemy się emocjonalnie związani – mówi pani

Barbara. Każdy z uczestników otrzyma zaprojektowany przez Marcina Moszyńskiego aparat, który najpierw będzie musiał sam złożyć z kawałka kartonu. Następnie, postępując zgodnie z instrukcjami fotografów, będzie mógł zrobić o ustalonej godzinie zdjęcie.

Udział jest bezpłatny. Wcześniej trzeba się jednak zgłosić, wysyłając e-maila na adres: openlublin@gmail.com. „O-twórz Lublin!” to, jak wyjaśniają organizatorzy, projekt dla każdego, kto ma ochotę na twórcze

spędzenie wolnego czasu, dla każdego, kto chciałby pokazać innym swój Lublin. To także świetna zabawa dla amatorów fotografii i robienia czegoś z niczego. Na zakończenie akcji organizatorzy zbiorą aparaty i wywołają zdjęcia, które będzie można potem odebrać w umówionym czasie i miejscu. Wszystkie fotografie pojawią się w galerii na www.openlublin.eu i zostaną zaprezentowane także podczas Karnawału Sztukmistrzów.

Justyna Jarosińska



MARCIN SUDZIŃSKI

Zrobienie takiej fotografii trwa, ale efekt jest wart zachodu

## Kuźnia Wiary w Lublinie

# Kwestia nazwy

– Podczas zeszłorocznej parady osób homoseksualnych w Warszawie na pierwszym transpencie było hasło „Nie lękajcie się”... Zapomniano dopisać: „Otwórzcie drzwi Chrystusowi!”.

**T**ak mówił publicysta Tomasz Terlikowski na kolejnym spotkaniu z cyklu „Kuźnia wiary”, które odbyło się w amfiteatrze u kapucynów na Poczekajce. Próbowano na nim odpowiedzieć na pytanie: „Czy Kościół jest homofobiczny?”. T. Terlikowski przekonywał, że Kościół katolicki jest tak naprawdę jedyną instytucją, która rzeczywiście broni dobra osób homoseksualnych. I to nie tylko jeśli chodzi

o życie wieczne, ale także o życie doczesne. Publicysta wskazywał także przykłady potępienia i krytyki zachowań homoseksualnych zarówno w Piśmie Świętym, jak i w nauczaniu Kościoła. Podkreślał, że wbrew tendencjom społeczeństwa do używania sformułowania „orientacja homoseksualna” Kościół nie uznaje i nie używa tego określenia. – Ten termin zakłada, że są różne orientacje seksualne.

Jedni mogą mówić o sobie, że są heteroseksualni, inni, że homoseksualni, a jeszcze inni biseksualni i nie można nikogo moralnie oceniać. Kościół posługuje się określeniem „skłonność” i w przypadku homoseksualizmu mówimy o obiektywnie nieuporządkowanej skłonności seksualnej – stwierdzał publicysta.

Spotkanie z prelekcją i otwartą dyskusją było kolejną już odsłoną inicjatywy braci mniejszych kapucynów i portalu Fronda.pl, mającej służyć ukazaniu źródeł i inspiracji katolickiej bioetyki, a także głębszej formacji katolików w sprawach moralnych.

# Z Bogiem się nie dyskutuje

**JUBILEUSZ ARCYBISKUPA SENIORA.** Dzieciństwo spędził na wsi pod Krasnymstawem. Przeżył wojnę, dwa totalitaryzmy, miał synowską relację z Prymasem Tysiąclecia. O jego życiu, barwniejszym od scenariusza filmowego, z abp. Bolesławem Pylakiem rozmawia Joanna Mazurek.

JOANNA MAZUREK: 90 lat życia, z czego 63 w kapłaństwie, a 45 w biskupstwie. Ma Ksiądz Arcybiskup wiele wspomnień, ale te pierwsze na pewno wiążą się z domem. Jaka była rodzina, która wydała przyszłego metropolitę lubelskiego?

ARCYBISKUP SENIOR BOLESŁAW PYLAK: – Zwyczajna, jak wiele innych rodzin. Panowała w niej naturalna uczciwość i nikt nie nadużywał alkoholu. Nasze piętnastomorgowe gospodarstwo w Łopienniku w tamtym czasie zupełnie wystarczało na utrzymanie rodziny. Nas, dzieci, było czworo: dwie córki i dwóch synów. Gdy byłem już wikarym, radni parafialni powiedzieli mi: „Chyba rodzice księdza pracowici”. Mieli rację, bo wartości wynosi się z rodziny. Bardzo dobrze wspominam ojca. Był niezwykle pracowity, a do tego wszystko potrafił zrobić. Kłopoty w domu rozwiązywał mądrze. Był też uczciwym człowiekiem. Przypominają mi się tu dwa wydarzenia. Kiedy w 1941 r. wybuchła wojna z Rosją, przez naszą wieś przejeżdżali polscy woźnice, których Niemcy mobilizowali do transportu. Ojciec poradził jednemu z nich, żeby się odłączył. I tak się stało, ale oni dowiedzieli się o tym i przyszli aresztować ojca. Na szczęście zdążył uciec. Inne wspomnienie wiąże się z pomocą Żydom w czasie okupacji. Ci, którzy ukrywali się w lesie, a znali ojca, przychodzili



W swojej pracowni biskup zawiesił portret Prymasa Tysiąclecia. – Codziennie się modłę w intencji kard. Stefana Wyszyńskiego. Chciałbym dożyć jego beatyfikacji – mówi

do nas, prosząc o chleb. Wtedy było o niego trudno, a za pomoc Żydom całej rodzinie groziła śmierć. Jednak ojciec wynosił im ten chleb za stodołę.

Rodzina ocalała, ale wojennych zagrożeń było pewnie więcej?

– Podczas okupacji młodziem było wywożona na roboty do Niemiec. Nas było do wywózki

czworo, ale siostra zdobyła pracę w Urzędzie Gminy w Łopienniku. Później udało się i mnie tam wręcić, bo znałem język niemiecki. W gimnazjum uczyłem się języka francuskiego, ale kiedy przyszli Niemcy, wzięłem samouczek i po trzech miesiącach mogłem się już dogadać. W tym Urzędzie Gminy po niemiecku mówiliśmy tylko burmistrz i ja. Pisałem na maszynie, więc ten burmistrz, Ukrainiec, akceptował mnie. Później zostałem wciągnięty do Batalionów Chłopskich. Dla nich było to ważne, że jako pracownik urzędu miałem dostęp do informacji, ale ja podejmowałem duże ryzyko. W tym czasie hitlerowcy więzili w Krasnymstawie ok. 300 członków Batalionów i Armii Krajowej. Naszemu podziemiemu udało się uwolnić ich bez jednego wystrzału. Trzech uczestników akcji hitlerowcy aresztowali i torturowali na zamku lubelskim. Ja miałem świadomość, że pod wpływem tortur ten z nich, który włączył mnie do BCH, może zacząć sypać i wydać także mnie. Pamiętam, jak siedziałem na miedzy i zastanawiałem się: co robić? Najlepiej uciec, ale w takiej sytuacji gestapowcy aresztowaliby rodziców. Doszedłem do wniosku, że wolę raczej ja zginąć. Nie wyjechałem. Po jakimś czasie jeden z tych trzech zginął, ale dwu udało się wykupić. Kamień spadł mi z serca.

To wtedy zdecydował Ksiądz Arcybiskup, że zostanie kapłanem?

– W tym czasie właściwie nie miałem sprecyzowanej drogi życia. Zastanawiałem się jednak, co dalej. Miałem okresy chandry. Pracowałem, ale czułem, że to mi nie zapełni życia. Wtedy, w 1943 r., do naszej parafii



28 maja odbyła się Msza Święta w intencji abp Bolesława Pylaka

przyjechał ksiądz, który był tuż po święceniach. Przyszła myśl: „A może seminarium duchowne”. Pojechałem tam z nim furmanką, bo nie było innego transportu niż konie. Do Lublina było 40 km, a do seminarium, które w czasie okupacji mieściło się w Krężnicy Jarej, było jeszcze dalej. Gubernator Hans Frank zgodził się na wznowienie działalności seminarium duchownego na takiej zasadzie, że studia mieli ukończyć ci, którzy przed wojną je podjęli. Ja do nich nie należałem, ale w podaniu o przyjęcie napisałem, że byłem klerikiem. Chodziło o to, żeby rektor miał pokrycie przed gestapo. Jechałem do seminarium nie z przekonaniem, że mam powołanie, ale że zobaczę. Dopiero potem doszło do odkrycia powołania do kapłaństwa. W kaplicy był obraz Matki Bożej Częstochowskiej z podpisem: „Królowo Polski, módl się za nami”. Jestem z tym obrazem bardzo związany od tego czasu, kiedy decydowały się moje losy. Z perspektywy czasu widzę, że Pan Jezus wie lepiej i chce dla nas lepiej niż my sami dla siebie.

Studia w okresie wojny i tuż po niej, w ciągłym zagrożeniu i biedzie, pewnie były szczególnie trudne?

– W 1945 r. udało nam się przenieść seminarium z powrotem do Lublina. Gmach składa się

ze starej i nowszej części. W tej drugiej zorganizowano szpital, najpierw niemiecki, a potem sowiecki. Później mieściła się tam oficerska szkoła intendentury. My, klerycy, mieszkaliśmy w starej części. Ciasnota była niesamowita, ale byliśmy u siebie. W końcu odzyskaliśmy nową część, ale była zdevastowana. Odnawialiśmy ją własnymi rękami. To był okres wielkiego entuzjazmu. Tuż po wojnie trudno było o żywność. W seminarium także panował głód, chleb był wydzielany. Jako klerycy jeździliśmy więc na parafie i zbieraliśmy ofiary. I ja chodziłem od domu do domu w parafii w Wysokiem. Ludzie byli biedni, ale dla seminarium zawsze coś dawali.

Jak to się stało, że został Ksiądz Arcybiskup wyświęcony na diakona zaledwie po trzech latach studiów seminaryjnych?

– W diecezji brakowało księży: podczas wojny straciliśmy ponad pięćdziesięciu, a przez kilka lat nie było święceń kapłańskich. Wtedy ordynariuszem został bp Stefan Wyszyński. Z naszego kursu, który był pierwszym po wojnie, wybrano nas trzech, aby jeździć z biskupem i pomagać, zwłaszcza podczas bierzmowań. Zostaliśmy wyświęceni w lubelskim kościele jezuitów. Dzięki temu miałem wiele okazji do bezpośredniego kontaktu z bp. Wyszyńskim. Wie-

le się od niego nauczyłem. On też udzielił mi święceń kapłańskich. Kiedy już jako prymas był więziony w Komańczy, przysłał mi obrazek z błogosławieństwem i prośbą o modlitwę.

Pierwsze kapłańskie doświadczenia zdobywał Ksiądz Arcybiskup w Nałęczowie...

– Nominacja przyszła pocztą, kiedy byłem w rodzinnej parafii. Nie znałem wtedy Nałęczowa. Dom, w którym zamieszkałem, przygotowaliśmy na dom rekolekcyjny, jak tego chciał bp Wyszyński. Miałem 29 godzin katechezy w tygodniu plus obowiązki wikariusza, więc pracy było dużo. Potem, już w Lublinie, odbyłem studia specjalistyczne z teologii dogmatycznej na KUL-u, byłem też proboszczem w Deputycach pod Chełmem, następnie prowadziłem internat, a w końcu byłem wicerektorem seminarium duchowego, gdzie mieszkałem aż 17

lat. Te wszystkie doświadczenia przydały mi się, gdy zostałem biskupem.

Był Ksiądz Arcybiskup zaskoczony nominacją?

– Kiedy przyszedł telegram z Warszawy, że mam się zgłosić do prymasa, miałem kilka dni do przemyślenia jego treści. Spodziewałem się więc nominacji biskupiej. Czułem jednak, że nie dorastam do tej godności. Zapytałem prymasa: „Czy mam to traktować jako wyraz woli Bożej?”. Odpowiedział: „Tak”. Z Panem Bogiem się nie dyskutuje, Pana Boga się słucha. Wyraziłem więc zgodę. Najpierw byłem biskupem pomocniczym diecezji lubelskiej, a potem ordynariuszem.

Jaki problem, przed którym stanął Ksiądz Arcybiskup jako nowy ordynariusz, był najbardziej palący?

– Rzadka sieć kościołów. Nasza diecezja w dużej części należała kiedyś do zaboru rosyjskiego, a car utrudniał budowę świątyń katolickich. Odległość jednego kościoła od drugiego sięgała czasem 26 km, co utrudniało kontakt z Chrystusem. W czasie mojej posługi na budowę trzeba było mieć pozwolenie władzy, ale ten problem udawało nam się rozwiązać. Myślę, że to zasługa św. Józefa. Pamiętam, jak kiedyś w Lublinie zatrzymała się budowa trzech kościołów. Ludzie chętnie pracowali, ale materiały budowlane trzeba było kupić, a nie było za co. Rzadko się modliłem o pieniądze, ale wtedy prosiłem: „Święty Józefie, ratuj”. Następnego dnia ktoś przyniósł mi dużą kwotę. Ukląkłem wtedy i powiedziałem jak św. Piotr: „Panie Jezu, wyjdź z łodzi, bo jestem człowiek grzeszny”... Przez lata mojej służby w diecezji zbudowaliśmy 146 kościołów parafialnych, a filialnych 255. To więcej, niż powstało na tym terenie przez uprzednich 700 lat.

## Rys biograficzny

Arcybiskup senior Bolesław Pylak urodził się 20 sierpnia 1921 r. w Łopienniku. Święcenia kapłańskie przyjął 29 czerwca 1948 r. Po pięciu latach zdobył tytuł doktora z teologii dogmatycznej. W marcu 1966 r. został mianowany biskupem tytularnym Midica i biskupem pomocniczym lubelskim, a 29 maja – konsekrowany. Ordynariuszem diecezji lubelskiej został w roku 1975. W 1992 r. Jan Paweł II podniósł go do godności arcybiskupa metropolity lubelskiego. Od 14 lat pozostaje na emeryturze.

## IV Lubelskie Spotkania Literackie

# Ulice tatuowane rymami

Na miejskich skwerach i placach, w trolejbusach, domach kultury, klubach, czytelniach i prywatnych mieszkaniach przez tydzień czyta się wiersze – Lublin przeobraził się w Miasto Poezji.

to już czwarty raz. Ale po raz pierwszy tak znacząco, choć może na pierwszy rzut oka tego nie widać. Organizatorzy w tym roku zrezygnowali z koncertów wieńczących poszczególne dni festiwalu. Nie zaproszono gwiazd muzyki. Każdy we własnym zakresie musiał się postarać o interesujące zakończenie wieczoru. A na pewno miał jak. – Poezja jest wokół nas, ona się unosi, jest w powietrzu, w sercach ludzi. Trzeba ją tylko stamtąd wyciągnąć i ona wtedy płynie. Lublin jest pełen poezji – mówi Robert Karwat, lubelski bajkopisarz.

## Kamień w kamień

Przez siedem dni ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN” starał się zarazić poezją wszystkich, od przedszkolaków po najstarszych mieszkańców. Do najmłodszych przyszli wolontariusze czytający wiersze i bajki. Dla dzieci zorganizowano też konkurs recytatorski w studiu Polskiego Radia Lublin. Lubelskie i podlubelskie szkoły odwiedzili poeci i animatorzy kultury, prezentując nietypowe lekcje języka polskiego. W filiach Miejskiej Biblioteki Publicznej im. H. Łopacińskiego pojawili się nawet hiszpańscy poeci promujący swoje wiersze.

Duchowym patronem lubelskich spotkań poetyckich od początku był Józef Czechowicz. – Co roku przyznajemy nagrodę



ZDJEŃCA JUSTYNA JAROSIŃSKA

Kamień [kamienny „reprint” pierwszej strony debiutanckiego tomiku poezji Czechowicza – red.] – mówi Adam Marczyk, koordynator festiwalu. – Tegoroczną otrzymał Piotr Matywiecki za wybitny dorobek poetycki. Dołożył się on także do lubelskich starań o tytuł Europejskiej Stolicy Kultury 2016, przerzucając kulę w klepsydze przed ratuszem. – Przyjechałem odebrać Kamień i kamień przerzuciłem – śmiał się poeta.

## Wiersze z szafy

Jednym z ciekawszych przedsięwzięć tegorocznego festiwalu było, jak mówi A. Marczyk, włączenie w jego program przestrzeni prywatnej za sprawą tzw. mieszkań poezji. – Każdy mógł zorganizować takie spotkanie. Niektórym udało się zaprosić jakiegoś poetę do domu, inni zorganizowali choćby wspólne oglądanie bajek dla dzieci z lektorem – wyjaśnia koordynator.

Ci, którzy nie trafili na domowe spotkanie poetyckie, mogli delektować się wierszami z szafy grającej ustawionej w centrum Lublina. – Trzeba było wybrać autora z playlisty i można było

Największą frajdę mieli najmniejsi faszynaci poezji: Nie trzeba było nawet wrzucać grosika

śluhać do woli – mówi wolontariuszka Kasia. Na deptaku stanęła także druga szafa z poezją (tzw. miniteatr), do której wchodziło się jak do baśniowej krainy, a tam już, po drugiej stronie, czekali „aktor” czytający wiersz (często swój własny) i przeczeka puszczane z fotopla-



Justyna Jarosińska

stykonu. – To człowieka porywa wprost do bram raju – twierdzi Adam Sawczuk, współorganizator.

## Podana na talerzu

W innym miejscu lubelscy plastycy na wielkim kartonie malowali wiersze wedle swoich wyobrażeń. Lublin był wręcz „tatuowany” wierszami – powstały na murach budynków, na chodnikach. Organizatorzy pokazali też, jak można połączyć poezję z parkurem albo ze strategią serwisów internetowych Web 2.0, przygotowując poetycko-akrobatyczną promocję nagrody Kamień i panele dyskusyjne dotyczące poezji i internetu.

Dominik Ostrowski prawie cały tydzień jeździł trolejbusem linii nr 158 i słuchał wierszy czytanych przez młodzież z Osiedlowego Domu Kultury „Źródło”. – To naprawdę wydarzenie bez precedensu. Mimo że było wyjątkowo ciepło, nie żałuję tego czasu spędzonego w trolejbusie – oceniał. W ciągu trwania całego festiwalu odbyło się około stu kulturalnych cateringów. Organizatorzy postarali się, żeby mieszkańcy Lublina mieli poezję podaną na talerzu.

Czy w dzisiejszym świecie, w którym liczba rozwodów z roku na rok stale się zwiększa, jest możliwe szczęśliwe małżeństwo? Autorzy ogólnopolskiego kwartalnika starają się udowodnić, że tak.

Redakcję tworzy lubelskie małżeństwo z 18-letnim stażem wraz z grupą przyjaciół, do której należą również inne małżeństwa i księża zaangażowani w pracę z rodzinami. – Od początku jesteśmy w Domowym Kościele oraz w Diakonii Życia. Prowadzimy rekolekcje, warsztaty tematyczne i konferencje o komunikacji w małżeństwie, akcie małżeńskim i wychowywaniu dzieci. Wiele małżeństw dzieli się z nami swoimi doświadczeniami i tym, jak udało im się uporać z trudnościami, które są wpisane w życie każdej takiej pary – mówi Agnieszka Kołodziej, redaktor naczelny „Zbliżeń”. Jej mąż Jakub to doktor psychologii i psychoterapeuta. Prowadzi psychoterapię małżeńską, rodzinną, indywidualną i grupową. Wspólnie postanowili powołać do życia kwartalnik, który pozwoli każdemu małżeństwu (ale nie tylko) znaleźć właściwą drogę do siebie. – „Zbliżenia” to pismo adresowane przede wszystkim do tych par, którym zależy na dobrej relacji i są gotowe na podjęcie wysiłku w tym kierunku – tłumaczy A. Kołodziej. – My też przeszliśmy już wspólnie niejedną zakręt w naszym życiu małżeń-

## Już wkrótce trzeci numer poradnika „Zbliżenia”

## Zapracować na fascynację



ALEKSANDRA HERC

Agnieszka i Jakub Kołodziejowie przeżyli razem już 18 lat  
PONIŻEJ: Okładka drugiego numeru pisma

skim i wiemy, jak niedużo trzeba, żeby się poddać i zrezygnować. A tymczasem zrozumienie istoty małżeństwa, dobre ustawienie relacji i świadomość własnych słabości i ograniczeń może przynieść zaskakującą świeżość i fascynację – dodaje Jakub.

W piśmie poruszane są takie zagadnienia jak m.in.: czym różni się dobra kłótnia od złej, jaki wpływ na małżeństwo może mieć rodzina i jej pochodzenie, kiedy warto zgłosić się po pomoc do psychoterapeuty, o dwóch znaczeniach pojęcia pożądanie, co robić po zdradzie, jak dbać o współżycie seksualne. W trzecim numerze, który ma się ukazać w drugiej połowie czerwca, została poruszona tematyka lęku przed ciążą i wpływu stosowania antykoncepcji na relację małżonków. W każdym numerze

– w dziale „Życie” – jest też miejsce na publikację tekstów napisanych przez samych małżonków, którzy chcą podzielić się z odbiorcami „Zbliżeń” swoimi przeżyciami i doświadczeniami. Agnieszka i Jakub podkreślają, że często dopiero wraz z upływem lat, niekiedy po wielu kryzysach i rozczarowaniach, miłość może przerodzić się w głębszą fascynację, ale pod warunkiem, że małżonkowie będą nad tym pracować.

Do tej pory wydane zostały dwa numery kwartalnika. Pierwszy zatytułowany „Komunikacja”, drugi „Mistyka seksu”. Trzeci numer to „Między lękiem a pragnieniem – antykoncepcja”. Pismo posiada stronę internetową, na której można znaleźć fragmenty artykułów oraz zamówić egzemplarze: [www.pismozblizenia.pl/jj](http://www.pismozblizenia.pl/jj)

R E K L A M A

Spółdzielca Kasa Oszczędnościowo-Kredytowa

**SKOK CHMIELEWSKIEGO**

JUŻ PONAD 140 ODDZIAŁÓW W POLSCE

**BEZ**

pożyczka 0%  
bez prowizji

RRSO wynosi 22,23% przy kwocie kredytu 8000 zł. o spłata kredytu następuje w miesięcznych ratach w ciągu 12 miesięcy kalendarzowych. Dane z dnia 17.05.2011 r.

■ PRAKTYCZNE POŻYCZKI ■ LOKATY ■ KREDYTY ■ ROR

Zapraszamy do naszych oddziałów w Lublinie:

ul. Wallenroda 2E, tel. 81 446 30 00, ul. Wallenroda 4C, tel. 81 446 30 55, ul. Królewska 3, ul. 81 534 90 02, ul. Narutowicza 27A, tel. 81 446 74 80, ul. Lipowa 10, tel. 81 534 45 34, ul. Sieroca 2, tel. 81 747 96 37, ul. Sieroca 10, tel. 81 740 42 92, ul. 1 Maja 42, tel. 81 532 67 71, ul. Nowowiejskiego 5G, tel. 81 742 77 72, ul. Śliwińskiego 5 (szkółka nr 43), ul. 81 741 31 41, ul. Kaszaniowa 1, tel. 81 747 28 70, ul. Nałkowskich 107, tel. 81 749 09 71, ul. Jutrzenki 20, tel. 81 527 72 48, ul. Ametystowa 2, tel. 81 527 46 32, ul. Kraśnicka 100, tel. 81 537 48 49, ul. Roztocze 1, tel. 81 527 94 26, ul. Mełgiewska 7/9, tel. 81 441 07 18, ul. Garbarska 21, tel. 81 445 18 60, Dr. Męczenników Majdanka 26, tel. 81 745 70 52.

Siedziba Kas: Lublin, ul. Wallenroda 2E, tel. 81 446 30 00. [www.skokchmielewskieao.pl](http://www.skokchmielewskieao.pl)



– Kiedyś zażartowałam wśród znajomych, że będę się podpisywać NORS, to znaczy Niezależny Opiekun Rzeczy Starych. Wszyscy śmiali się, ale uznali, że to dobry pomysł – mówi Renata Karow, właścicielka zagrodowej osady w Uściążu.

**N**a początku było marzenie, żeby zamieszkać na wsi, blisko natury. Dopiero potem zrodziła się potrzeba, by tym się podzielić z innymi. – Postanowiłam zaproponować coś człowiekowi z miasta, zestresowanemu, ze wszelkimi obciążeniami cywilizacyjnymi. Wymyśliłam dworek ziemiański, w którym każdy zmęczony miejskim gwarem będzie mógł przejść swego rodzaju terapię – dodaje pani Renata.

#### Lis i gąski

Ziemie pod ośrodek nabyła w 2000 roku. Przez dwa lata siałą zboże. Kupiła nawet maszynę do młócenia, aby uzyskać słomę na strzechę. Stodołę sprowadziła spod Frampola. Później jednak pojawiły się trudności urzędowe. – Pomyślałam sobie, że źle zaczęłam. Postanowiłam więc wybudować małą kapliczkę. Postać Maryi wyrzeźbiłam sama – wspomina. U stóp Matki Jezusa leżą lis i gęś, co ma symbolizować miejsce, w którym wszyscy spotykają się w pokoju.

Kapliczka została poświęcona. Potem wszystko potoczyło się błyskawicznie. Pasjonatka zdawała sobie sprawę z tego, że stworzenie warunków pozwalających na prowadzenie warsztatów terapeutycznych, artystycznych, pikników

## Przed Festiwalem Kultury i Tradycji Ludowych Regionu Opolskiego

# ...i swe gęsi mają

edukacyjnych, festiwali ludowych i wystaw będzie kosztowne. Dlatego też ubiegała się o pieniądze z Unii Europejskiej i udało się jej stamtąd dostać milion złotych.

#### Cebularz i buraczak

W obejściu znajduje się dworek wybudowany na wzór tego z Petrykoz, a w nim kilka miejsc noclegowych, salonik telewizyjny, biblioteczka i oczywiście restauracja, w której można posmakować regionalnych potraw, np. cebularza czy buraczaka. Za dworkiem stoi pokryta strzechą chałupa – pracownia plastyczna. W najbliższym czasie pojawią się w niej koła garncarskie, a na razie jest wielki chlebowy piec. – Będzie ogrzewał pomieszczenie zimą i sprzyjał dobrej, swojskiej atmosferze – twierdzi właścicielka.

Do zabudowań osady należy też stajnia, powstała według projektu z 1915 r., w której jest już pierwszy koń, oraz stodoła zbudowana z bali z 1926 r., pokryta nowym dachem, przeznaczona na spotkania w cieplejsze miesiące. Z altany na skraju

olbrzymiej łąki można delektować się widokiem zwierząt, lasu i falujących traw.

#### Dąb i akcja

Ośrodek w Uściążu funkcjonuje od początku maja. Jednak inauguracją jego działalności będzie Festiwal Kultury i Tradycji Ludowych Regionu Opolskiego, który odbędzie się 2 i 3 lipca. Statuetkę wręczaną uczestnikom zaprojektował i wyrzeźbił Roman Gąska. Jej podstawa to czarny dąb – symbol twardości, mocy, trwałości. Na niej umieszczony jest fragment pnia akacyjnego z zaznaczonymi słojami – ma on wskazywać na ciągłość, pewną powtarzalność, a wycięte w nim okno opatrności skłaniać do refleksji. – Na krawędzi owalu pojawią się jeszcze misterne kolorowe kwiaty – dodaje właścicielka zagrody.

#### Festiwal i terapia

Głównym celem festiwalu jest prezentacja twórczości



ZDJĘCIA: K.S. RAFAŁ OLCZAKOWSKI

Tu każdy może poczuć się ziemianinem

PO LEWEJ:

Wizytówka zagrody

ludowej regionu opolskiego. Ocalenie od zapomnienia starych wartości tkwiących w codziennej pracy na wsi, w religii i obyczajach. – Dla mnie to przede wszystkim możliwość poznania artystów ludowych z regionu i integracja tego środowiska – mówi pani Renata. Wydarzenie będzie też okazją do zaprezentowania jej kolejnych planów. Miedzy innymi 31 lipca ma się rozpocząć wystawa prac Józefa Wilkonia. – Mam nadzieję, że sam twórca zaszczyli nas swoją obecnością – życzy sobie właścicielka.

Jednak wernisaże i festiwale to niejedyne atrakcje Uściąża. Ma to być miejsce terapeutyczne. Oddziaływanie lecznicze i relaksujące ma zapewnić w gospodarstwie arteterapia (muzyka, plastyka, teatr), ludoterapia (zabawy, gry, wspólna praca) i zooterapia (kontakt ze zwierzętami domowymi i hodowlanymi). – Myślę, że nawet posprzątanie stajni, obejścia, klatki dla królików może dla zagonionego człowieka z miasta być skuteczną terapią – zaznacza Renata.

XR



Gęsi znajdujące się w osadzie  
PO LEWEJ: Pani Renata pragnie, aby było to miejsce, w którym wszyscy spotykają się w pokoju